

ANATOLE FRANCE

W CIENIU
WIAZÓW

Anatole France

W cieniu więzów

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23530626

W cieniu więzów:

Аннотация

W cieniu więzów to pierwsza część tetralogii Historia współczesna autorstwa Anatole'a Franca. Uczony Bergeret, uznawany za porte-parole autora, obserwuje współczesną mu rzeczywistość i konfrontuje się z jej problemami. Wchodzi w kontakt ze społecznością duchownych, z którymi odbywa interesujące dysputy, a także wyrabia sobie opinię dotyczącą kleru, mogąc dostrzec różne ułomności i niegodziwości. Uprzejmy, ale sceptyczny obserwuje przedstawicieli wyższych sfer, a odpoczywa w intelektualnej atmosferze w księgarni w towarzystwie starożytnych klasyków. Powieść W cieniu więzów została wydana w 1896 roku. Anatole France był francuskim pisarzem, którego lata twórczości przypadają na przełom XIX i XX wieku. Był bibliofilem i historykiem, prezentował postawę racjonalistyczną i sceptyczną, jego dzieła mają charakter filozoficzny, ale także satyryczny. Miał duży wpływ na twórczość m.in. Conrada, Prousta i Huxleya. W 1921 roku został uhonorowany Nagrodą Nobla w dziedzinie literatury.

Содержание

I	4
II	12
III	22
IV	29
V	38
VI	48
Конец ознакомительного фрагмента.	59

Anatole France

W cieniu więzów

I

Salon, w którym odbywały się oficjalne przyjęcia kardynała arcybiskupa, był przyozdobiony za Ludwika XV¹ bogatą rzeźbą w drzewie, malowaną na kolor jasnopopielaty. Postacie kobiece siedzące wśród alegorycznych ornamentów zdobiły kąty sufitu. Na kominku lustro, złożone z dwóch części, pokryte było u dołu draperią z purpurowego aksamitu, na którego tle wynurzała się niepokalanej białości, przepasana błękitną szarfą statua Najświętszej Panny z Lourdes. Na ścianach rozwieszono były emaliowane medale w zielonych pluszowych ramach, oleodrukowe portrety papieży Piusa IX² i Leona XIII³ oraz hafty przywiezione jako pamiątki z Rzymu przez pobożne

¹ *Ludwik XV* (1710–1774; fr. *Louis XV de France*) – król Francji w latach 1715–1774. [przypis edytorski]

² *Pius IX*, właśc. *Giovanni Maria Mastai Ferretti* (1792–1878) – papież w latach 1846–1878; inicjator I Soboru Watykańskiego, promotor dogmatu o niepokalanym poczęciu Najświętszej Maryi Panny oraz dogmatu o nieomyślności papieża. [przypis edytorski]

³ *Leon XIII*, właśc. *Gioacchino Vincenzo Raphaelo Luigi Pecci* (1810–1903) – papież w latach 1878–1903, uważany za pierwszego nowoczesnego papieża, dążącego do dialogu Kościoła z współczesnym światem. W 1883 r. udostępnił naukowcom tajne archiwa Watykanu; wypowiedział się przychylnie o demokracji. [przypis edytorski]

damy diecezji. Na złoconych konsolach stały gipsowe modele gotyckich i romańskich kościołów: kardynał arcybiskup kochał się w budowlach. Z rokokowego stropu zwieszał się świecznik w stylu epoki Merowingów⁴, wykonany według planów pana Quatrebarbe, architekta diecezji, kawalera orderu Świętego Grzegorza.

Jego Eminencja, unosząc sutannę i wygrzewając przed kominkiem krótkie i tęgie łydki w purpurowych pończochach, dyktował list pasterski do księży swej diecezji; ksiądz de Goulet, wikariusz generalny, przy wielkim stole z szylkretu i brązu, nad którym zwieszał się piękny krucyfiks ze słoniowej kości, pisał: „Aby nic w duszach naszych nie mąciło radości Karmelu...”

Jego Eminencja dyktował głosem suchym, bez namaszczenia. Był to człowiek mały, prosto trzymający swą wielką głowę i twarz kwadratową, o policzkach z wiekiem obwisłych. Twarz ta, o rysach pospolitych i gminnych, wyrażała spryt i pewną godność nabytą z przyzwyczajenia i zamiłowania do rządów.

– „...radości Karmelu...” Tu ksiądz rozwinie idee zgody, pojednania umysłów, uległości dla ustanowionej władzy, które wyraziłem już w poprzednich mych listach.

Ksiądz de Goulet uniósł swą długą, bladą i rozumną twarz, okoloną bujnymi włosami w puklach niby peruką z czasów Ludwika XIV⁵.

⁴ *Merowingowie* (fr. *Mérovingiens*) – dynastia władców frankijskich w V–VIII w. [przypis edytorski]

⁵ *Ludwik XIV* (1638–1715; fr. *Louis XIV de France*) – król Francji w latach 1643–

– Czy tym razem nie należałoby, ponawiając te zalecenia, zachować powściągliwości, jakiej wymaga położenie rządu, wstrząśniętego wewnętrznymi kryzysami i niezdolnego do zapewnienia zawartym sojuszom tego, czego sam nie ma; chcę powiedzieć: ciągłości i trwałości? Bo Jego Eminencja nie może nie wiedzieć, że upadek parlamentaryzmu...

Kardynał arcybiskup potrząsnął głową:

– Bez zastrzeżeń, księże de Goulet, bez jakichkolwiek zastrzeżeń! Pełen jesteś wiedzy i pobożności, księże de Goulet, ale twój stary pasterz może ci jeszcze dać parę lekcji przeczności, zanim umierając złoży zarząd diecezji w twe młode, energiczne dłonie. Czyż nie mamy powodu do zadowolenia z pana prefekta Worms-Clavelin, który przychylnie patrzy na nasze szkoły i zakłady? Czyż nie podejmujemy jutro za naszym stołem generała dowodzącego dywizją i pana prezesa sądu? Ale co się tyczy obiadu, proszę pokazać mi, księże, spis potraw.

Kardynał arcybiskup przejrzał spis, poprawił go, uzupełnił i zalecił, by zwierzynę kupiono u Rivoire'a, dostawcy prefektury.

W tej chwili wszedł lokaj i podał kardynałowi na srebrnej tacy bilet wizytowy.

Eminencja przeczytał na karcie nazwisko księdza Lantaigne, rektora seminarium, i zwracając się do swego wikariusza generalnego rzekł:

– Założę się, że ksiądz Lantaigne znów przychodzi skarżyć się

przede mną na księdza Guitrel.

Ksiądz de Goulet wstał chcąc wyjść z salonu, ale kardynał zatrzymał go.

– Zostań! Chcę, by ksiądz miał wraz ze mną przyjemność wysłuchania księdza Lantaigne, który uchodzi, jak wiesz, za pierwszego kaznodzieję w diecezji. Jeśli wierzyć głosowi opinii, kazania jego przewyższałyby nawet twoje, księże Goulet. Nie jest to zresztą moje zdanie. Między nami mówiąc, nie cenię ani jego napszonej wymowy, ani zagmatwanej wiedzy. Jest straszliwie nudny, więc zatrzymuję cię, żebyś mi pomógł pozbyć się go jak najprędzej.

Ksiądz wysokiego wzrostu, barczysty, poważny, bardzo skromny, o spojrzeniu skupionym, wszedł do salonu i uklonił się. Na jego widok kardynał zawołał radośnie:

– Ach, dzień dobry, księże Lantaigne! W chwili gdy kazałeś się oznajmić, mówiliśmy o tobie. Mówiliśmy, że jesteś najznamienitszym mówcą w diecezji i że twoje kazania wielkopostne wygłoszone u Świętego Eksuperego świadczą zaszczytnie o twym wielkim talencie i wielkiej wiedzy.

Ksiądz Lantaigne zarumienił się. Był czuły na pochwały; tylko przez furtkę pychy szatan mógł wcisnąć się do jego duszy.

– Eminencjo – rzekł i twarz jego rozjaśniła się uśmiechem, który wszakże znikł szybko. – Pochwała z ust Jego Eminencji napełnia mnie głęboką radością i szczęśliwie ułatwia rozpoczęcie rozmowy bardzo przykrej dla mnie. Bo z żalem musi rektor seminarium podać skargę ojcowskiemu uchu Jego Eminencji.

Kardynał przerwał:

– Powiedz mi, księżę Lantaigne, czy wielkopostne twoje kazania zostały wydrukowane?

– Sprawozdanie z nich podano w diecezjalnym tygodniku kościelnym. Wzruszony jestem zainteresowaniem, jakim Jego Eminencja zaszczyca moje prace apostolskie. Och! Już od dawna przemawiam z ambony. W 1880 odstępowałem kazania, gdy miewałem ich za dużo, księdzu Roquette, teraz wyniesionemu na tron biskupi.

– Ach! – zawołał arcybiskup z uśmiechem – ten Roquette! Udawszy się zeszłego roku *ad limina apostolorum*⁶, spotkałem go po raz pierwszy, jak pełen radości szedł do Watykanu. W tydzień później ujrzałem go w bazylice Świętego Piotra; szukał tam pociechy, a potrzebował jej bardzo, odmówiono mu bowiem kapelusza.

– I dlaczegóż – zapytał ksiądz Lantaigne głosem świszczącym jak bicz – dlaczegóż purpura spaść by miała na barki tego biedaka bardzo miernych obyczajów, niezbyt wykształconego, śmiesznego przez ociężałość umysłu? Wszak za nim przemawiało jedynie to, że na uczcie masonów w towarzystwie prezydenta Republiki zajadał cielęcinę. Roquette, gdyby mógł wznieść się ponad siebie, zdziwiłby się sam, że jest biskupem. W tych czasach próby, wobec przyszłości pełnej to złudnych nadziei, to strasznych gróźb, należałoby

⁶ *ad limina apostolorum* (łac.) – do progów apostolskich (tj. do Rzymu). [przypis edytorski]

wyszkolić duchowieństwo silne charakterem i wiedzą. A oto właśnie, Eminencjo, o księdzu niezdolnym dźwigać brzemie swych obowiązków, o drugim Roquette, pragnę pomówić z Jego Eminencją. Profesor retoryki w seminarium, ksiądz Guitrel...

Jego Eminencja z udanym roztargnieniem przerwał i zapytał ze śmiechem, czy ksiądz Guitrel jest także na drodze do episkopatu.

– Co za myśl, Eminencjo! – zawołał ksiądz Lantaigne. – Gdyby ten człowiek jakimś trafem otrzymał biskupstwo, ujrzelibyśmy znów czasy Cautinusa, gdy niegodny kapłan kaził stolicę biskupią świętego Marcina⁷.

Kardynał arcybiskup, skulony w swym fotelu, rzekł dobrodusznie:

– Cautinus, biskup Cautinus (po raz pierwszy słyszał to nazwisko), Cautinus, który zajął tron świętego Marcina... Czy tylko pewny jest ksiądz, że ten Cautinus istotnie tak źle się prowadził, jak utrzymują? Jest to zajmujący szczegół z historii Kościoła Galii; chciałbym usłyszeć o nim zdanie człowieka tak uczonego jak ty, księżo Lantaigne.

Rektor seminarium wyprostował się.

– Eminencjo, świadectwo Grzegorza z Tours⁸ jest rozstrzygające w sprawie biskupa Cautinusa. Ten następca

⁷ *stolica biskupia świętego Marcina* – św. Marcin był w IV w. biskupem w Tours. [przypis edytorski]

⁸ *Grzegorz z Tours* (539–594; fr. *Grégoire de Tours*) – biskup Tours, historyk Kościoła, zajmował się również historią Franków. [przypis edytorski]

błogosławionego Marcina otaczał się takim zbytkiem, w taki sposób trwonił skarby bazyliki, że po dwóch latach jego zarządu wszystkie sprzęty kościelne były w rękach Żydów w Tours. I jeżeli zestawilem nazwisko biskupa Cautinusa z nazwiskiem księdza Guitrel, nie uczynilem tego bez powodu. Guitrel zagarnia przedmioty sztuki, cenne rzeźby, artystycznie kute naczynia, które znajdują się jeszcze w kościółkach wiejskich pod strażą głupich zakrystianów, i grabież tę prowadzi na korzyść Żydów.

– Na korzyść Żydów? – zapytał arcybiskup. – Jakże to?

– Na korzyść Żydów – powtórzył ksiądz Lantaigne – dla wzbogacenia salonów pana prefekta Worms-Clavelin, Izraelity i masona. Pani Worms-Clavelin kocha się w antykach. Za pośrednictwem księdza Guitrel nabyła kapy od trzech wieków przechowywane w zakrystii kościoła w Lusancy i, jak mi mówiono, pokryła nimi stołki, tak zwane pufy.

Kardynał potrząsnął głową.

– Pufy! Jeśli nabycie tych ozdób, które już wyszły z użytku, odbyło się prawidłowo, nie wiem, w czym biskup Cautinus... chciałem powiedzieć: ksiądz Guitrel... zawinił pośrednicząc w tej zupełnie legalnej sprawie. Nie trzeba czcić ornatów pobożnych proboszczów z Lusancy jak relikwii świętych. Nie jest świętokradztwem sprzedać ich znoszoną odzież, by z niej porobiono pufy.

Ksiądz de Goulet, który od jakiegoś czasu gryzł koniec obsadki, nie mógł powstrzymać pomruku. Ubolewał on nad tym, że kościoły ogołacane były przez niedowiarków z artystycznych

bogactw. A rektor seminarium mówił dalej z mocą:

– A więc dajmy pokój, Eminencjo, tym frymarkom, którymi trudni się przyjaciel pana prefekta, Żyda Worms-Clavelin. Przeciw profesorowi retoryki wyższego seminarium podnoszę jeszcze inne zarzuty, aż nazbyt słuszne... Zarzucam mu: *primo*: jego nauki, *secundo*: jego obyczaje. Mówię, że zarzucam mu, *primo*, jego doktrynę, i to z czterech powodów: *primo*...

Kardynał arcybiskup wyciągnął naprzód obie ręce, jak gdyby chciał uniknąć tyłu punktów przemówienia.

– Księżę Lantaigne, spostrzegam właśnie, że ksiądz wikariusz generalny od jakiegoś czasu gryzie pióro i robi rozpaczliwe znaki, by mi przypomnieć, że drukarz czeka na nasz list pasterski. Ma on być odczytany w niedzielę we wszystkich kościołach diecezji i mam nadzieję, że przyniesie nieco ukojenia naszym księżom i wiernym.

Ksiądz Lantaigne skłonił się i wyszedł bardzo smutny. Po jego odejściu kardynał arcybiskup zwrócił się do księdza de Goulet:

– Nie wiedziałem – rzekł – że ksiądz Guitrel jest tak zaprzyjaźniony z prefektem. Wdzięczny jestem przełożonemu seminarium, że mnie o tym uprzedził. Ksiądz Lantaigne jest uosobieniem szczerości, cenię jego otwartość i prawość. Z nim się wie, dokąd się zmierza...

Poprawił się:

– ...dokąd by się zmierzało.

II

Ksiądz Lantaigne, rektor seminarium, pracował w swoim gabinecie. Bielone ściany tego pokoju w trzech czwartych zastawione były półkami z prostego drzewa, na których spoczywały księgi naukowe w ciemnych, safianowych oprawach: całe *Dzieje Ojców Kościoła* Migne'a⁹, tanie wydania św. Tomasza z Akwinu, Baroniusa¹⁰, Bossueta¹¹. Obraz Matki Boskiej w guście Mignarda¹² z gałązką zakurzonej palmy zatkniętą za starą złoconą ramę, wisiał nade drzwiami. Krzesła, wypychane włosiem, niegościnnie rozstawione były na ceglanej posadzce pod otwartymi oknami, przez które wnikwały cikliwe¹³ zapachy refektarza, wsiąkające w perkalowe firanki. Pochylony nad orzechowym biurkiem, ksiądz rektor przeglądał rejestry, które podawał mu stojący przy nim ksiądz Perruque, kierownik

⁹ *Jacques Paul Migne* (1800–1875) – fr. duchowny, wydawca pism Ojców Kościoła i innych średniowiecznych tekstów (znanych we Francji pod tytułem *Patrologies latine et grecque de Migne*). [przypis edytorski]

¹⁰ *Baronius* – Cesare Baronio (1538–1607), wł. kardynał, historyk Kościoła katolickiego a. Justus Baronius Calvinus (ok. 1570 – po 1608), niem. teolog, uczeń Cesare Baronia, autor pism apologetycznych. [przypis edytorski]

¹¹ *Jacques-Bénigne Bossuet* (1627–1704) – fr. biskup i pisarz. [przypis edytorski]

¹² *Mignard* – rodzina fr. malarzy, słynnych w XVII w., należeli do niej Pierre (1610–1695), najbardziej znany dzięki płótnom i freskom o tematyce religijnej, jego brat Nicolas (1606–1668) i bratanek Pierre II (1640–1725). [przypis edytorski]

¹³ *ckliwe* – fr. *fade*, tj. mdlące. [przypis edytorski]

studiów.

– Widzę – rzekł ksiądz Lantaigne – że znów znaleziono w tym tygodniu zapas łakoci w pokoiku jednego z kleryków. Te przekroczenia powtarzają się zbyt często.

Istotnie, klerycy mieli zwyczaj chować tabliczki czekolady między podręcznikami. Nazywali je teologią Menier¹⁴. Zbierali się po dwóch lub trzech w jednym pokoju, żeby nocą raczyć się łakociami.

Ksiądz Lantaigne zalecił kierownikowi postępować z całą surowością:

– Nieporządki te groźne są z tego względu, że mogą przyłączyć się do nich przewinienia poważniejsze.

Ksiądz rektor zażądał dziennika ze stopniami z klasy retoryki. Ale kiedy ksiądz Perruque podał mu go, odwrócił oczy; myśli, że retorykę kościelną wykląda ten Guitrel, człowiek bez wiary, niepewnych obyczajów, ścisnęła mu serce. Westchnął i pomyślał w duchu:

„Kiedyż spadnie bielmo z oczu arcybiskupa, aby dojrzał, jak niegodny jest ten ksiądz?!”

I odrywając się od tej gorzkiej myśli, by popaść w inną, równie gorzką, zapytał:

– A Piédagnel?

Firmin Piédagnel od dwóch lat był powodem bezustannych trosk księdza rektora. Syn szewca utrzymującego kramik między dwoma filarami kościoła Św. Eksuperego, jedynak, był dzięki

¹⁴ *Menier* – marka czekolady, popularnej we Francji w XIX w. [przypis edytorski]

swej inteligencji najlepszym uczniem seminarium. Usposobienia spokojnego, miał również dość dobre oceny ze sprawowania. Zdawało się, że nieśmiałość charakteru i wątłość organizmu zabezpieczają czystość jego obyczajów. Ale nie miał ani umysłu teologicznego, ani powołania do kapłaństwa. Wielki znawca dusz, ksiądz Lantaigne u młodych kapłanów nie obawiał się zbytnio tych gwałtownych, niekiedy zbawiennych ataków buntu, które łaska uśmierza. Lękał się natomiast słabości umysłu spokojnego, a nieposłusznego. Za straconą uważał duszę, której zwątpienie przychodziło lekko i łatwo, której myśli same łagodnie spływały ku niewierze. A takim właśnie był ten inteligentny syn szewca. Księdzu Lantaigne udało się pewnego dnia, zniecka, za pomocą jednego ze zwykłych mu podstępów, przejrzeć dno tej duszy, skrytej w pozorach grzeczności. Spostrzegł z przerażeniem, że Firmin z nauk udzielanych w seminarium przyswoił sobie tylko wytworność stylu łacińskiego, zręczność w użyciu sofizmatów i pewien sentymentalny mistycyzm. Odtąd Piédagnel wydał mu się istotą słabą – a groźną, nieszczęśliwą – a złą. Kochał jednak tego chłopca, kochał tkliwie, z pewną pobłażliwością. Mimo wszystko wdzięczny mu był, że jest ozdobą, wdziękiem seminarium. Kochał w nim czar jego umysłu, słodką, delikatną mowę, nawet tkliwość jego bladych oczu krótkowidza, jakby obolałych pod drgającymi powiekami. Niekiedy z upodobaniem widział w nim ofiarę tego księdza Guitrel, którego ubóstwo umysłowe i moralne musiało – wierzył w to głęboko – obrażać i smucić

uczniów tak inteligentnego i pojętnego. Pochlebiał sobie, że, lepiej kierowany, Firmin – zbyt słaby, aby stać się dla Kościoła jednym z wodzów energicznych, tak mu potrzebnych – w przyszłości mógłby dać religii takiego Pereyve'a lub Gerbeta, jednego z tych księży, którzy wnoszą do kapłaństwa serce młodej matki. Ale niezdolny do złudzeń ksiądz Lantaigne odtrącał prędko te niepewne nadzieje i widział w tym chłopcu nowego Guéroutla¹⁵ albo Renana¹⁶. I krople zimnego potu rosły mu czoło. Drżał, że wychowując takich uczniów przygotowuje Prawdzie strasznych wrogów.

Wiedział, że to właśnie w świątyni ukuto młoty, które zburzyły świątynię. Mawiał często: „Taka jest potęga metody teologicznej, że ona jedynie jest zdolna tworzyć wielkich bezbożników; niedowiarek, który nie przeszedł przez nasze ręce, jest bezsilny i bezbronny. W naszych murach nabywa się wszelkiej wiedzy, nawet bluźnierczej”. Od pospolitych kleryków wymagał tylko prawości i pilności, pewny, że zrobi z nich dobrych wyznawców. U typów wyjątkowych obawiał się ciekawości, dumy, zuchwalstwa umysłu, nawet cnót, które zgubiły aniołów.

– Księżę Perruque – rzekł nagle – zobaczymy stopnie

¹⁵ *Adolphe Georges Guérout* (1810–1872) – fr. publicysta i polityk, zwolennik doktryny Saint-Simona, antyklerykał, postulował rozdział religii i państwa. [przypis edytorski]

¹⁶ *Joseph Ernest Renan* (1823–1892) – fr. pisarz, filolog, filozof i historyk, autor krytycznej *Historii początków chrześcijaństwa*, zwolennik teorii Darwina. [przypis edytorski]

Piédagnela.

Kierownik studiów, zwilżywszy śliną gruby paluch, przerzucił rejestr, po czym wskazał uwagi wypisane na marginesie dziennika:

„Piédagnel wygłasza zdania niebaczne.”

„Piédagnel jest skłonny do smutku.”

„Piédagnel nie bierze udziału w ćwiczeniach fizycznych.”

Ksiądz rektor przeczytał i pokiwał głową. Przewrócił kartkę i czytał dalej:

„Piédagnel napisał złe wypracowanie o jedności wiary”.

Tu ksiądz Lantaigne wybuchnął:

– Jedność, oto czego nie pojmie on nigdy! A przecież jest to zasadnicza idea, którą ksiądz przede wszystkim przejąć się powinien. Nie waham się twierdzić, że jest to idea Boża, że jest ona najsilniejszym, że tak powiem, wyrazem Boga.

Zwrócił na księdza Perruque spojrzenie swych ciemnych, głębokich oczu.

– Jedność wiary jest dla mnie kamieniem probierczym do osądzania umysłów, księżę Perruque. Umysły proste, jeśli nie są pozbawione prawości, z idei tej snują konsekwencje logiczne, rzutki zaś i zdolne wyprowadzają z tej zasady cudowną filozofię. Trzy razy, księżę Perruque, wygłosiłem kazanie o jedności wiary i bogactwo tego przedmiotu zadziwia mnie dotąd.

Znów zabrał się do czytania dziennika:

„W biurku Piédagnela znaleziono zeszyt, w którym własnoręcznie przepisał ustępy z poezji erotycznych Leconte de

Lisle'a¹⁷ i Paula Verlaine¹⁸, jako też innych autorów świeckich, a wybór tych wyjątków świadczy o jego wielkiej rozwiązłości i zmysłowości”.

Zamknął dziennik i odrzucił go gwałtownie.

– Nie brak w dzisiejszych czasach ani nauki, ani inteligencji, brak natomiast umysłów teologicznych.

– Księżę rektorze – rzekł ksiądz Perruque – intendent zapytuje, czy może wejść natychmiast. Kontrakt z rzeźnikiem Lafolie o dostawę mięsa wygasa w połowie bieżącego miesiąca, więc intendent czeka decyzji księdza rektora, czy odnowić umowę, z której nasz zakład nie był zadowolony. Nie mógł ksiądz rektor nie zauważyć, jak zły wołowiny dostarczał Lafolie.

– Niech wejdzie – rzekł ksiądz Lantaigne.

Gdy został sam, ksiądz Lantaigne wziął się obu rękoma za głowę i westchnął:

– *O quando finieris et quando cessabis, universa vanitas mundi?*¹⁹ Z dala od ciebie, Boże, jesteśmy tylko błądzącymi cieniami. Nie ma większych zbrodni jak zbrodnie popełniane przeciw jedności wiary. Racz, o Panie, nawrócić ludzkość ku tej jedności błogosławionej!

¹⁷ Charles Leconte de Lisle (1818–1894) – fr. poeta i filozof, przedstawiciel parnasizmu. [przypis edytorski]

¹⁸ Paul Verlaine (1844–1896) – fr. poeta, jeden z tzw. poetów wyklętych. [przypis edytorski]

¹⁹ *O quando finieris et quando cessabis, universa vanitas mundi* (łac.) – Ach, kiedy przestaniesz istnieć i kiedy przeminiesz, odwieczna próżności tego świata. [przypis edytorski]

Gdy w południe, po śniadaniu, w czasie pauzy, ksiądz rektor przechodził przez podwórze, seminarzyści grali w piłkę nożną. Na wysypanym piaskiem placu klerycy w sutannach, które czyniły ich podobnymi do noży osadzonych w czarnych trzonkach, biegali z twarzami zaczerwienionymi i ze sztywnymi gestami pajaców; słychać było krzyki i nawoływania we wszystkich dialektach diecezji.

Kierownik studiów, ksiądz Perruque, podkasawszy sutannę brał udział w grze; ten chłop zamknięty w murach, upojony powietrzem i ruchem, oddawał się jej z zapałem, końcem trzewika zapiętego na sprzączkę kopał jak atleta ogromną piłkę obszytą kawałkami skóry. Na widok przełożonego grający się zatrzymali, ale ksiądz Lantaigne dał znak, by nie przerywali zabawy. Szedł wzdłuż alei wątych akacji, otaczającej podwórze od strony wałów i pól. W pół drogi spotkał trzech uczniów, którzy rozmawiali trzymając się pod rękę i przechadzając się tam i z powrotem. Ponieważ zazwyczaj w ten sposób spędzali pauzę, nazwano ich perypatetykami²⁰. Ksiądz Lantaigne zawołał najdrobniejszego z nich. Był to młodzieniaszek błydy, nieco pochylony, o ustach delikatnych i szyderczych, o wzroku nieśmiałym. Nie usłyszał od razu, dopiero towarzysz musiał go trącić łokciem i szepnąć:

– Piédagnel, ksiądz rektor cię woła.

²⁰ *perypatetyk* (z gr. *περιπατητικός*, *peripatetikos*: związany z chodzeniem, przechadzaniem się) – tu: osoba, która lubi spacerować w czasie rozmowy (w innym znaczeniu: zwolennik filozofii Arystotelesa). [przypis edytorski]

Wtedy podszedł do księdza rektora i skłonił się niezgrabnie, a mimo to z pewnym wdziękiem.

– Mój chłopcze – rzekł doń rektor – będziesz mi jutro służył do mszy.

Młodzieniec zarumienił się. Służyć do mszy księdzu rektorowi było zaszczytem, o który usilnie się ubiegano.

Ksiądz Lantaigne, z brewiarzem pod pachą, wyszedł przez furtkę ku polom na zwykłą przechadzkę wzdłuż wałów, drogą pełną kurzu, zarosłą ostem i pokrzywą. Po drodze rozmyślał:

„Co się stanie z tym biednym chłopcem, delikatnym, wątłym, nieśmiałym, nie znającym pracy ręcznej, gdy go się nagle wydali? I co za smutek dla jego biednego ojca, kaleki!”

Kroczył wolno po żwirze zaniedbanej drogi. Doszedłszy do krzyża postawionego tu na pamiątkę misji, zdjął kapelusz, otarł chustką pot z czoła i rzekł cicho:

– Boże, natchnij mnie, abym postąpił wedle twej woli, cokolwiek by me serce ojcowskie cierpieć miało!

Nazajutrz o wpół do siódmej z rana ksiądz Lantaigne kończył mszę w pustej, pozbawionej wszelkich ozdób kaplicy. Przy bocznym ołtarzu stary zakrystian układał papierowe kwiaty w porcelanowych wazonach u stóp złoczonej figury świętego Józefa. Szary dzień wraz z deszczem służywał smutnie wzdłuż zamglonych szyb. Celebrans stojąc na lewo od wielkiego ołtarza czytał Ostatnią Ewangelię.

„*Et Verbum caro factum est*”²¹ – rzekł zginając kolano.

²¹ *Et Verbum caro factum est* (łac.) – A Słowo ciałem się stało. [przypis edytorski]

Firmin Piédagnel, który służył do mszy, przykląkł jednocześnie na stopniu, gdzie był dzwonek, powstał i po ostatnich odpowiedziach wyszedł przed księdzem do zakrystii. Ksiądz Lantaigne postawił kielich z korporalem i czekał na ministranta, żeby pomógł mu zdjąć szaty kościelne. Firmin Piédagnel wrażliwy był na tajemniczy wpływ przedmiotów i odczuwał czar tej sceny tak prostej, a jednak tak świętej. Dusza jego, tkliwym namaszczeniem przejęta, z uczuciem szczęścia tonęła we wzniosłości kapłaństwa. Nigdy jeszcze tak głęboko nie czuł pragnienia, by zostać księdzem i samemu odprawiać ten święty obrzęd. Ucałowawszy i złożywszy starannie komżę i ornat, skłonił się przed księdzem Lantaigne i zmierzał do wyjścia. Ksiądz rektor wdziewał właśnie ciepły płaszcz i dając chłopcu znak, by pozostał, spojrzał nań tak szlachetnie i łagodnie, że młodzieniec to spojrzenie przyjął jak łaskę i błogosławieństwo. Po dłuższym milczeniu ksiądz Lantaigne powiedział:

– Moje dziecko, odprawiając mszę, do której chciałem ciebie mieć za ministranta, prosiłem Boga, by mi dał siły do wydalenia cię z seminarium. Modlitwy mojej wysłuchano. Nie należysz już do tego seminarium.

Słuchając tych słów Firmin oniemiał. Zdawało mu się, że ziemia spod stóp mu się usuwa. Oczyma pełnymi łez widział w niejasnych zarysach pustą drogę, deszcz, życie pełne nędzy i pracy, ciężką dolę zbłąkanego dziecka. Przed tym wszystkim drżała jego niemoc i nieśmiałość. Spojrzał na księdza Lantaigne.

Łagodna stanowczość, niewzruszony spokój tego człowieka oburzyły go. I w duszy jego zrodziło się i wzrosło uczucie, które umocniło go i podtrzymało, zrodziła się głęboka nienawiść do kleru, nienawiść trwała i płodna, nienawiść zdolna wypełnić życie całe. Nie wyrzekłszy słowa, wielkimi krokami wyszedł z zakrystii.

III

Ksiądz Lantaigne, rektor seminarium w N.... napisał do Jego Eminencji kardynała arcybiskupa list następujący:

Eminencjo!

Gdy 17 bieżącego miesiąca miałem zaszczyt być przyjętym przez Waszą Eminencję, obawiałem się nadużyć Jego ojcowskiej dobroci i pasterskiej łagodności, gdybym ze wszystkimi szczegółami przedstawił sprawę, o której przyszedłem pomówić. Ale ponieważ sprawa ta należy do wysokiej i świętej jurysdykcji Waszej Eminencji i dotyczy zarządu tej diecezji, która jest jedną z najstarszych i najpiękniejszych prowincji Galii chrześcijańskiej, uważam za obowiązek przedstawić czujnej sprawiedliwości Waszej Eminencji fakty, które sędzić winien całą pełnią Swej powagi i Swego światłego umysłu.

Podając fakty te do wiadomości Waszej Eminencji spełniam obowiązek, który nazwałbym przykrym dla mego serca, gdyby nie pewność, że spełnienie obowiązku jest samo przez się źródłem niewyczerpanych pociech dla duszy i że nie dość jest wypełniać rozkazy Boskie, lecz należy spełniać je z radością.

Fakty, które Waszej Eminencji przedstawić muszę, dotyczą księdza Guitrel, profesora wymowy kościelnej w naszym seminarium. Sformułuję je, o ile możliwości, zwięźle i ściśle.

Fakty te tyczą się:

- 1) głoszonej doktryny,
- 2) obyczajów księdza Guitrel.

Przejrzawszy zeszyty, podług których prowadzi on wykłady wymowy kościelnej, znalazłem w nich różne poglądy niezgodne z naukami Kościoła.

1) Ksiądz Guitrel, potępiając wnioski wyciągane z komentarzy Pisma świętego, pisanych przez niedowiarków i tzw. protestantów, nie potępia ich źródła i idei samej i w tym błądzi wielce. Boć oczywista, że skoro pieczę nad Pismem Kościołowi powierzono, Kościół jedynie zdolny jest tłumaczyć księgi, których sam strzeże.

2) Zachęcony świeżym przykładem pewnego duchownego ubiegającego się o poklask tłumów, ksiądz Guitrel chce tłumaczyć sceny Ewangelii za pomocą kolorytu lokalnego i fałszywej psychologii, czym tak popisywali się Niemcy. Ksiądz Guitrel nie baczy, że idąc w ten sposób śladami niedowiarków błądzi nad przepaścią, w którą oni wpadli. Znużyłbym miłośniczą uwagę Waszej Eminencji, gdybym chciał przed Jego wzrok czcigodny podawać wyjątki, w których ksiądz Guitrel z litości godną naiwnością baje wedle opowiadań podróżników „o żegludze na Jeziorze Tyberiadzkim” lub opisuje z niepojętą nieprzyzwoitością to, co nazywa „stanami duszy” i „przełomami psychologicznymi” Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Te głupie nowinki, godne potępienia u człowieka świeckiego, nie mogą być tolerowane u księdza, który ma wychowywać młodych kapłanów. Toteż byłem bardziej zmartwiony niż zdziwiony dowiedziawszy się, że pewien

zdolny uczeń, którego później dla jego buntowniczego umysłu wydalić musiałem, nazywa profesora wymowy „księdzem *fin de siècle*”²².

3) Ksiądz Guitrel wykazuje naganną skłonność do częstego powoływania się na niepewny autorytet Klemensa Aleksandryjskiego²³, nie zaliczonego w poczet męczenników, w czym profesor retoryki zdradza słabość umysłu uwiedzonego przykładami rzekomych spirytualistów, upatrujących w *Stromatach*²⁴ tłumaczenie wyłącznie alegoryczne podstawowych tajemnic wiary chrześcijańskiej. I nie błędząc ostatecznie, ksiądz Guitrel okazuje tu jednak brak konsekwencji i lekkomyślność.

4) Skażenie smaku jest wynikiem niedostatecznej wiedzy, a umysł, dla którego wstrętny jest posilny pokarm duchowy, zadowala się strawą lekką, przeto ksiądz Guitrel szuka i uczniom swoim jako przykłady podaje – wyjątki mów księdza Lacordaire²⁵ i kazań księdza Gratry²⁶.

Wyliczę teraz pokrótce fakty dotyczące się obyczajów księdza Guitrel.

1) Ksiądz Guitrel często, a zarazem potajemnie

²² *fin de siècle* (fr.: koniec wieku) – tu: schyłkowy, dekadenski. [przypis edytorski]

²³ *Klemens Aleksandryjski* (ok. 150 – ok. 215) – grecki myśliciel starożytny, jeden z Ojców Kościoła, autor zbioru *Stromata (Kobierce)*. [przypis edytorski]

²⁴ *Stromata* a. *Kobierce* – sylwiczne dzieło Klemensa Aleksandryjskiego (ok. 150 – ok. 215). [przypis edytorski]

²⁵ *Henri-Dominique Lacordaire* (1802–1861) – dominikanin, fr. publicysta i polityk, zwolennik katolicyzmu liberalnego. [przypis edytorski]

²⁶ *Joseph Gratry* (1805–1872) – fr. duchowny i filozof, członek Akademii Francuskiej. [przypis edytorski]

bywa u prefekta Worms-Clavelin, w czym odstępuje od powściągliwości, jakiej duchowny niższego stopnia winien przestrzegać względem osoby urzędowej szczególnie w czasach obecnych, i to wobec urzędnika-Izraelity. Ksiądz Guitrel najczęściej wchodzi do prefektury ukrytymi drzwiami, co dowodzi, że doskonale sobie zdaje sprawę ze swego fałszywego położenia, w którym jednak trwa nadal. Jest zresztą faktem powszechnie znanym, że ksiądz Guitrel przy pani Worms-Clavelin pełni raczej służbę kupiecką niż religijną. Dama ta rozmiłowana jest w antykach i, choć Izraelitka, nie gardzi żadnym przedmiotem należącym do rytuału kościelnego, jeżeli przedmiot ten odznacza się starożytnością lub artyzmem. Niestety, dowiedzione jest, że za pośrednictwem księdza Guitrel pani Worms-Clavelin za śmieszłą cenę nabywa starożytne sprzęty z wiejskich parafii, które znajdują się tam pod pieczę głupich prowizorów kościelnych. W ten sposób cenne rzeźby snycerskie, ozdoby kapłańskie, kielichy, cyboria²⁷ porwano z zakrystii kościółków wiejskich, by ozdobić nimi prywatne apartamenty państwa Worms-Clavelin. Wszystkim wiadomo, że pani Worms-Clavelin wspaniałymi, czcigodnymi kapami z kościoła w Saint-Porchaire kazała obić meble popolicie zwane pufami. Nie twierdzą, by ksiądz Guitrel z tej frymarki bezpośrednio osiągał materialną korzyść, ale już dość bolesne jest dla ojcowskiego serca Waszej Eminencji, że kapłan diecezji przyczynia się do ogoławania kościołów z bogactw, które

²⁷ *cyborium* – tu: puszka, naczynie liturgiczne w formie metalowego kielicha z przykrywką, służące do przechowywania hostii. [przypis edytorski]

nawet wobec niewiernych świadczą o wyższości sztuki religijnej nad sztuką świecką.

2) Ksiądz Guitrel bez protestu i skargi pozwala na to, by obiegały plotki, jakoby pan prezes rady ministrów oraz minister sprawiedliwości i wyznań życzyli sobie jego wyniesienia na biskupstwo w Tourcoing. Plotki te ubliżają ministrowi, który, aczkolwiek wolnomyślny i mason, zbyt jednak dbały być musi o dobro Kościoła, będąc jego świeckim obrońcą, aby na tronie błogosławionego Lupusa²⁸ mógł umieścić księdza takiego jak ksiądz Guitrel. Docierając do źródła tej intrygi obawiać się należy, że ksiądz Guitrel sam jest pierwszym i głównym siewcą tych plotek.

3) Ksiądz Guitrel dawniej w wolnych chwilach tłumaczył wierszem *Sielanki* poety łacińskiego Kalpurniusza²⁹, którego najlepsi krytycy zgodnie zaliczają do rzędu ckliwych deklamatorów. Dziś z nieuwagą, którą za nieumyślną chce uważać, ukradkiem rozpowszechnia te prace swej młodości. Egzemplarz *Sielanek* przesłano do tutejszego radykalno-wolnomyślnego dziennika „Latarnia”. „Latarnia” podała wyjątki przekładu księdza Guitrel, między innymi ustęp, który rumieniem się poddać pod ojcowski wzrok Waszej Eminencji: „Naszym niebem jest pierś ukochana”.

²⁸ *Lupus z Troyes* (fr. *Loup de Troyes*; zm. ok. 479) – święty Kościoła katolickiego, biskup Troyes, któremu udało się przekonać Attyłę, wodza Hunów, do oszczędzenia miasta. [przypis edytorski]

²⁹ *Kalpurniusz*, łac. *Titus Calpurnius Siculus* – poeta rzymski żyjący w I w. n.e. [przypis edytorski]

Tej cytacie³⁰ towarzyszą w „Latarni” jak najbardziej nieprzychylnie komentarze dotyczące charakteru oraz literackiego smaku księdza Guitrel. Redaktor, którego złośliwość aż nadto jest znana Waszej Eminencji, bierze pochop z tego nieszczęsnego wiersza, by o rozpustne myśli i nieuczciwe zamiary oskarżyć nie tylko ogół profesorów seminarium, ale nawet wszystkich księży naszej diecezji. Dlatego nie przesądając, czy ksiądz Guitrel jako humanista miał powody tłumaczyć Kalpurniusza, ubolewam nad ogłoszeniem tej pracy, jako że jest ona powodem zgorznięcia, które – jestem tego pewien – dla ojcowskiego serca Waszej Eminencji gorzkie jest jak absynt i piołun.

4) Ksiądz Guitrel co dnia około piątej godziny po południu zwykł udawać się do sklepu pani Magloire, właścicielki cukierni na placu Świętego Eksuperego. Tam, pochylony nad bufetem i nad stołami, z głębokim zajęciem i skupieniem przygląda się łakociom nagromadzonym na półmiskach i talerzach. Potem, zatrzymując się w miejscu, gdzie ułożone są ciastka zwane, jak mi mówiono, babkami i eklerami, końcem palca dotyka jednego ciastka, potem drugiego i każe sobie te smakołyki zapakować. Nie mam zamiaru posądzać go o zmysłowość z powodu tej śmiesznej przy wyborze łakoci drobiazgowości. Zważywszy jednak, że udaje się on stale do sklepu pani Magloire w chwili, gdy eleganckie towarzystwo obu płci napływa tam tłumnie, i że zatem wystawia się na pośmiewisko ludzi świeckich, śmiało przypuścić można, że profesor retoryki w seminarium

³⁰ ta cytata – dziś popr. forma r.m.: ten cytat. [przypis edytorski]

pozostawia w tej cukierni częśćkę swej godności. Istotnie wybór i zakup dwóch ciastek nie uszedł złośliwej uwagi ciekawych, którzy utrzymują – słusznie czy niesłusznie – że ksiądz Guitrel jedno zachowuje dla siebie, a drugie daje swej służącej. Naturalnie może on, nie zasługując na nagane, dzielić się łakociami ze swą służącą, zwłaszcza jeśli osoba ta jest już w wieku kanonicznym. Ale złośliwość ludzka jak najgorzej tłumaczy sobie tę poufałość i nie śmiałybyśmy uszom Waszej Eminencji powtórzyć tego, co mówią o stosunkach księdza Guitrel z jego służącą. Nie chcę wierzyć tym oskarżeniom. Przyzna jednak Wasza Eminencja, że ksiądz Guitrel postępuje niewłaściwie, bo przez niestosowne zachowanie daje plotkom pozór prawdy.

Przedstawiłem fakty, pozostaje mi tylko wyprowadzić wniosek. Mam zaszczyt zaproponować Waszej Eminencji, by księdzu Guitrel (Joachimowi) odebrać katedrę wymowy kościelnej w seminarium w N., a to zgodnie z Jego władzą duchowną, uznaną przez państwo dekretem z dnia 17 marca 1808.

Racz, Eminencjo, zachować swą ojcowską dobroć dla tego, który, obarczony kierownictwem Jego seminarium, pragnie jedynie dać Mu dowód swego zupełnego poświęcenia i głębokiego szacunku, z jakim pozostaje Eminencji wielce pokornym i posłusznym sługą

Lantaigne

Ksiądz Lantaigne, napisawszy ten list, zapieczętował go swoją pieczęcią.

IV

Istotnie prawdą było, że profesor retoryki kościelnej w seminarium w N., ksiądz Guitrel, utrzymywał stosunki z panem prefektem Worms-Clavelin i z panią Worms-Clavelin z domu Coblentz. Ale mylił się ksiądz Lantaigne przypuszczając, że ksiądz Guitrel bywa w salonach prefektury, gdzie obecność jego niepokoiłaby zarówno arcybiskupstwo, jak loże masońskie; pan prefekt był bowiem V.: Sol.: Lev.:³¹. W cukierni pani Magloire na placu Św. Eksuperego, dokąd zachodził co sobota, aby kupić dwa ciasteczka po trzy *sous*³², jedno dla siebie, drugie dla swej służącej, ksiądz Guitrel zaznajomił się z prefektową, która tam zajadała babki w towarzystwie pani Lacarelle, małżonki sekretarza pana prefekta. Dzięki swoim dyskretnym, a zarazem uniżonym słówkom, które pozwalały spodziewać się wszystkiego, a nie obawiać niczego, ksiądz profesor retoryki od razu spodobał się pani Worms-Clavelin. Odnajdowała w nim duszę, rysy, niemal płeć owych tandeciarek³³, przyjaznych opiekunek jej młodości w tych ciężkich czasach, kiedy Noemi

³¹ V.: Sol.: Lev.: – w oryg. fr.: *Vén.: du Sol.: Lev.:*, skrót związany z lożą masońską Wielkiego Wschodu Francji. [przypis edytorski]

³² *sou* (fr., lm *sous*) – drobna moneta, warta 5 centymów. [przypis edytorski]

³³ *tandeciarka* (daw.) – sprzedawczyni towarów z drugiej ręki; w oryginale fr. *marchande à la toilette*: osoba handlująca używanymi ubraniami i ozdobami. [przypis edytorski]

Coblentz, w kantorze utrzymanym przez jej ojca Izaaka na placu Clichy, dorastała i wiodła wśród ciągłych walk i nieporozumień z komornikami i policją. Jedną z nich, pani Vacherie, umiała ją należycie ocenić i stała się pośredniczką między nią a dzielnym, rokującym najpiękniejsze nadzieje prawnikiem, panem Teodorem Worms-Clavelin. Ten, uznawszy, że Noemi jest rozważna i że może mu być użyteczna, poślubił ją po urodzeniu się ich córki Janiny, w zamian za co małżonka szybko popchnęła go w karierze administracyjnej. Ksiądz Guitrel był bardzo podobny do pani Vacherie. To samo spojrzenie, ten sam głos, te same ruchy. To dobrze wróżące podobieństwo od razu wywołało nagłą sympatię pani Worms-Clavelin. Zresztą zawsze uważała duchowieństwo katolickie za jedną z potęg świata. Stała się więc wobec męża protektorką księdza Guitrel. Pan Worms-Clavelin, który przyznawał żonie wielką cnotę, dla niego tajemniczą: takt, i dobrze wiedział, że jest sprytna, uprzejmie powitał księdza Guitrel, kiedy go spotkał po raz pierwszy u Rondonneau, jubilera z ulicy Tintelleries. Pan prefekt poszedł tam oglądać modele pucharów zamówionych przez rząd na nagrody w wyścigach organizowanych przez towarzystwo popierania hodowli koni. Odtąd często zachodził do jubilera, pociągnięty wrodzonym upodobaniem do cennych kruszców. Ze swej strony ksiądz Guitrel szukał często okazji, by odwiedzać magazyny Rondonneau, fabrykanta sprzętów kościelnych: świeczników, lamp, cyboriów, kielichów, paten, monstrancji, relikwiarzy. Ksiądz i prefekt spotykali się chętnie

w salach pierwszego piętra, z dala od ciekawych, przed kontuarem zarzuconym sztabkami złota, pomiędzy naczyniami i statuetkami świętych, o których prefekt wyrażał się zresztą pogardliwie. Wyciągnięty w jedynym fotelu pana Rondonneau, pan Worms-Clavelin ręką przesyłał ukłon księdzu Guitrel, gdy ten, czarny i tłusty, przesuwiał się jak gruby szczur wzdłuż szaf magazynu.

– Dzień dobry, księże profesorze. Rad jestem ze spotkania!

I tak było istotnie. Czuł on niewyraźnie, że przy tym księdzu chłopskiego rodu, z typu i z godności duchownej tak rdzennie francuskim, jak francuskie były poczerńiałe kamienie kościoła Świętego Eksuperego i stare wiązy w alei spacerowej miasteczka, i on się staje Francuzem, naturalizuje się, pozbywa reszty ciężkiego brzemienia swej krwi niemieckiej i żydowskiej. Zażyłość z księdzem pochlebiała urzędnikowi-Izraelicie. Nie zdając sobie sprawy, odczuwał dumę odwetu. Podporządkować sobie, protegować jedną z tych głów tonsurowanych, od osiemnastu wieków przez niebo i ziemię upoważnionych do wyklinania i tępienia obrzezanych – było to dla niego przyjemnym i pochlebnym sukcesem. Prócz tego ta zniszczona, brudna, a jednak szanowana sutanna, kłaniająca się przed nim, miała wstęp do pałaców, w których prefekta nie przyjmowano. Damy z arystokracji miejscowej szanowały tę suknię chylącą się teraz pokornie przed tużurkiem³⁴ urzędnika. Hołd duchownego

³⁴ *tużurek* (daw., z fr. *tout jour*: każdego dnia, codzienny) – surdut codziennego użytku; element męskiego stroju w II połowie XIX w., pełniący rolę dzisiejszej

był prawie hołdem tej arystokracji ziemiańskiej, której pogardliwy chłód odczuwał prefekt boleśnie, choć mało był wrażliwy. Przebiegle pokorny ksiądz Guitrel umiał podkreślić wartość swego szacunku.

Szanowany jako potężny władca przez tego polityka kościelnego, szef administracji odpłacał życzliwością za okazywany mu szacunek i zwracał do księdza Guitrel pojednawcze słowa:

– Bez wątpienia, istnieją również księża zacni, oddani, rozumni. Gdy duchowieństwo ogranicza się do swych atrybucji...

Ksiądz Guitrel kłaniał się.

Pan Worms-Clavelin mówił dalej:

– Republika nie toczy regularnej wojny z proboszczami. I gdyby kongregacje poddały się były prawom, uniknęłyby się wielu przykrości.

Ksiądz Guitrel protestował:

– Tu jest kwestia prawna. Rozstrzygnąłbym ją na korzyść kongregacji. Jest tu także stan faktyczny. Zakony czyniły wiele dobrego.

Prefekt kończył otaczając się dymem cygara:

– Nie ma co powracać do tego, co się stało. Ale duch nowy jest duchem pojednania.

A ksiądz Guitrel kłaniał się znowu, podczas gdy Rondonneau młodszy pochylał nad rejestrami swą łysinę, na której siadały

muchy.

Pewnego dnia panią Worms-Clavelin proszono, by wyraziła swe zdanie o pucharze, który prefekt osobiście miał wręczyć zwycięzcy w wyścigach koni pociągowych, poszła więc z mężem do pracowni Rondonneau. W gabinecie jubilera zastała księdza Guitrel, który udał, że się chce oddalić, ale poproszono go, żeby został. Zasięgnięto nawet jego zdania co do nimf, których wygięte łona tworzyły ucha pucharu. Prefekt wolałby amazonki.

– Amazonki, bez wątpienia... – rzekł półgłosem profesor retoryki kościelnej.

Pani Worms-Clavelin proponowała dziewice-centaury.

– Tak, dziewice-centaury – rzekł ksiądz – albo centaury zwykłe.

Tymczasem Rondonneau młodszy, trzymając w palcach woskowy model, uśmiechał się z zachwytem.

– Księżę profesorze – zapytał prefekt – czy Kościół wciąż jeszcze zabrania nagości w sztuce?

Ksiądz Guitrel odpowiedział:

– Kościół nigdy całkowicie nie zabraniał aktów, zawsze tylko roztropnie miarkował ich nadużywanie.

Pani Worms-Clavelin spojrzała na księdza i pomyślała, że jest on nadzwyczaj podobny do pani Vacherie. Zwierzyła mu się też, że pasjonują ją drobiazgi artystyczne, zaś do szaleństwa kocha się w brokatach, w wytłaczanych aksamitach, galonach, złotogłowiach, haftach, koronkach. Przyznała się do pożądlivosti nagromadzonej w sercu od czasów jej ubogiej

młodości, gdy zadowalać się musiała jedynie podziwianiem tych wspaniałości na wystawach u handlarzy starzyzny w dzielnicy Bréda. Powiedziała mu, że marzy o salonie pełnym starych kap i ornatów i że poszukuje starych klejnotów.

Odparł, że istotnie ozdoby kościelne przedstawiają dla artystów cenne wzory, co dowodzi, iż Kościół nie jest wrogiem sztuki.

Od tego dnia ksiądz Guitrel szperał po zakrystiach wiejskich i wyszukiwał przedmioty zabytkowe. Nie było tygodnia, żeby nie przyniósł pod sutanną do Rondonneau młodszego już to ornatu, już to kapy, zręcznie wyłudzonych od naiwnych proboszczów. Ograbionym zakrystiom ksiądz Guitrel skrupulatnie przekazywał pięciofrankówki, którymi prefekt opłacał jedwab, brokat, aksamit i galony.

Po sześciu miesiącach salon pani Worms-Clavelin był podobny do skarbcza katedralnego i unosiła się w nim mdła woń kadzidła.

Pewnego letniego dnia ksiądz Guitrel, wszedłszy jak zwykle na piętro do jubilera, zastał w magazynie pana Worms-Clavelin, wesoło palącego cygaro. Prefekt właśnie w przeddzień przeprowadził na wyborach swego kandydata, hodowcę koni, świeżo zjednanego monarchistę, i liczył na aprobatę ministra, który po cichu wołał nie starych, lecz nowych republikanów, mniej wymagających i bardziej uniżonych. Z radosną dumą poklepał księdza po ramieniu.

– Księżę profesorze, dobrze by było, gdybyśmy mieli dużo

księży tak oświeconych, wyrozumiałych, bez przesądów, jak ksiądz – bo ksiądz nie ma przesądów – księży świadomych chwili i potrzeb społeczeństwa demokratycznego. Gdyby episkopat, gdyby duchowieństwo francuskie przejęło się ideami postępowymi i konserwatywnymi zarazem, jakie właśnie głosi Republika, mogłoby ono jeszcze odegrać piękną rolę.

I w dymie swego grubego cygara wypowiadał o religii zdania dowodzące tak zupełnej ignorancji, że ksiądz Guitrel w duchu był zdumiony. Prefekt jednakowoż miał się za lepszego chrześcijanina od wielu chrześcijan i językiem łoży masońskiej wychwalał naukę Jezusa, ale odrzucał – piąte przez dziesiąte – zarówno miejscowe zabobony, jak i podstawowe dogmaty, igły rzucane do chrzcielnicy świętego Pfala przez panny na wydaniu i istotną obecność Chrystusa w Eucharystii. Ksiądz Guitrel, zgodnego usposobienia, ale niezdolny do ustępstw w sprawie dogmatów, bąkał:

– Należy rozróżniać, panie prefekcie, należy rozróżniać!

Aby przerwać ten temat, ksiądz Guitrel sięgnął do kieszeni sutanny, wydobyl rulon pergaminu i rozłożył go na biurku. Był to wielki arkusz nut do śpiewu gregoriańskiego, z gotyckim tekstem pod czterolinia, z rubrykami i ozdobnym inicjałem.

Prefekt wlepił w pergamin oczy wielkie jak klosze od lamp. Rondonneau młodszy nachylił różowy, goły czerep.

– Miniatura tego inicjału jest wcale misterna – rzekł – święta Agata, nieprawdaż?

– Męczeństwo świętej Agaty – odrzekł ksiądz Guitrel. –

Widać katów szarpiących obcęgami piersi świętej.

I dodał głosem jak miód słodkim:

– Taka istotnie, według autentycznych dokumentów, była męka, na którą prokonsul skazał błogosławioną Agatę. Kartka antyfonarza, panie prefekcie, drobiazg, zwykły drobiazg, może warta jest miejsca w zbiorach pani Worms-Clavelin, tak przywiązanej do naszych starożytności chrześcijańskich. Kartka jest fragmentem *proprium*³⁵ tej świętej.

I zaznaczając mocno akcent rytmiczny odczytał tekst łaciński:

„*Dum torqueretur beata Agata in mamilla graviter, dixit ad iudicem: Impie, crudelis et dire tyranne, non es confusus amputare in femina quod ipse in matre suxisti? Ego habeo mamillas integras intus in anima quas Domino consecravi*”.³⁶

Prefekt, chociaż miał matureę, na w pół tylko zrozumiał i w gorliwości, by się okazać frywolnym, zauważył, że to pikantne.

– Naiwne – poprawił cicho ksiądz Guitrel – naiwne.

Pan Worms-Clavelin przyznał, że istotnie język wieków średnich ma dużo naiwności.

– Zarazem jest też wzniosły – dodał ksiądz Guitrel.

³⁵ *proprium* (łac.) – modlitwa związana z danym świętym, przeznaczona na mszę w dzień jego uroczystości. [przypis edytorski]

³⁶ *Dum torqueretur beata Agata in mamilla graviter, dixit ad iudicem: Impie, crudelis et dire tyranne, non es confusus amputare in femina quod ipse in matre suxisti? Ego habeo mamillas integras intus in anima quas Domino consecravi* (łac.) – Kiedy świętą Agatę wydano na tortury i szarpano jej piersi, powiedziała ona do sędziego: bezbożny, okrutny i ohydny tyranie, czy nie zawstydzą cię odcinanie kobiecie tego, co ssalesz u własnej matki? Ja mam piersi całe w mojej duszy, poświęcone Panu Bogu. [przypis edytorski]

Ale prefekt w tej kościelnej łacinie chciał koniecznie widzieć szczyptę swawoli, toteż z upartym i żartobliwym uśmiechem dziękując swemu kochanemu księdzu Guitrel za to odkrycie, schował pergamin do kieszeni.

I popychając księdza we framugę okna, szepnął mu na ucho:

– Kochany księżo Guitrel, gdy nadarzy się sposobność, proszę liczyć na moją pomoc.

V

Była w mieście partia, która głośno wskazywała księdza Lantaigne, rektora seminarium, jako kapłana godnego infuły i zdolnego zająć wakujący tron w Tourcoing, w oczekiwaniu na moment, gdy zgon arcybiskupa Charlot pozwoli mu w mitrze, z pastorałem w rękę i ametystowym pierścieniem na palcu powrócić do metropolii, świadka jego cnót i czynów. Był to plan czcigodnego pana Cassignol, byłego prezesa sądu apelacyjnego, pozostającego od dwudziestu pięciu lat na emeryturze. Do tych planów przyłączali się pan Lerond, zastępca prokuratora dymisjonowany w epoce dekretów, obecnie adwokat, i ksiądz de Lalonde, były kapelan wojskowy, obecnie kapelan Zgromadzenia Sióstr Zbawienia. Osoby te, wprawdzie bardzo szanowane w mieście, ale niezbyt wpływowe, stanowiły prawie całą partię księdza Lantaigne.

Zaproszono rektora seminarium na obiad do pana prezesa Cassignol, który mu rzekł w obecności księdza de Lalonde i pana Lerond:

– Księżo rektorze, stawaj w szranki! Kiedy trzeba będzie wybierać między księdzem Lantaigne, który tak godnie służył religii i Francji chrześcijańskiej, który powagą swego talentu i charakteru bronił praw Kościoła francuskiego, tak często w Kościele katolickim zdradzanych, wybierać między nim a księdzem Guitrel, nikt nie będzie na tyle bezczelny, aby

się wahać. A że, jak się zdaje, tym razem naszemu miastu przypadnie zaszczyt dać biskupa miastu Tourcoing, wierni diecezji zgadzają się na chwilowe z tobą rozłączenie dla dobra episkopatu i naszej ojczyzny chrześcijańskiej.

I czcigodny pan Cassignol, rozpoczynający osiemdziesiąty szósty rok życia, dodał z uśmiechem:

– Jestem święcie przekonany, że zobaczymy się znowu. Wrócisz do nas z Tourcoing, księżu rektorze!

Ksiądz Lantaigne odpowiedział:

– Panie prezydencie, nie ubiegając się o żadne zaszczyty, nie będę się uchylał od żadnych obowiązków.

Pragnął zasiąść na osieroconym tronie biskupa Duclou i spodziewał się tego. Ale u księdza Lantaigne duma mroziła ambicję, czekał więc, by mu mitrę biskupią ofiarowano.

Pewnego rana pan Lerond odwiedził go w seminarium i zawiadomił o postępach, które w ministerstwie poczyniła kandydatura księdza Guitrel. Podejrzewano, że na korzyść księdza Guitrel prefekt Worms-Clavelin rozpoczął energiczne zabiegi w biurach ministerstwa, gdzie wszyscy masoni otrzymali już odpowiednie rozkazy. Pan Lerond dowiedział się o tym w redakcji „Liberata”, klerykalnego i umiarkowanego dziennika miejscowego. Jeśli chodzi o stanowisko kardynała arcybiskupa, nic zgoła nie wiedziano.

Prawdą było, że Jego Eminencja kardynał arcybiskup nie odważył się dotychczas ani zwalczać, ani popierać żadnej kandydatury. Jego wrodzona ostrożność jeszcze wzrosła z

latami. Jeśli nawet wyróżniał kogo swą przychylnością, nie zdradzał tego nigdy. Od dawna już skrywanie prawdziwych uczuć stało się jego zwyczajem i przyjemnością, tak jak codzienna partyjka bezika z księdzem de Goulet. Wyniesienie księdza z jego diecezji na nie podlegające mu biskupstwo właściwie wcale go nie obchodziło. Ale starano się wciągnąć go do tej intrygi. Prefekt, pan Worms-Clavelin, któremu nie chciał się narażać, kazał go wy badać. Jego Eminencja nie przeczył, że ksiądz Guitrel dał dowody ducha pojednawczego i niemałej zręczności. Z drugiej strony sądził, że ten Guitrel jest zdolny do wszystkiego. „Kto wie – myślał – czy nie zamierza on, zamiast iść do tej małej, ponurej metropolii w Galii północnej, postarać się o nominację na stanowisko koadiutora? Jeśli uznam go za godnego biskupstwa, czy nie będzie to wyglądało, że sobie życzę, by podzielił ze mną tron arcybiskupi?” Obawa, by nie dano mu koadiutora, zatruwała starość arcybiskupa Charlot. Co do księdza Lantaigne, arcybiskup miał poważne powody, by zachować milczenie i pewną wstrzeźliwość. Nie poparłby kandydatury tego księdza po prostu z tej przyczyny, że przewidywał jej porażkę. Jego Eminencja kardynał arcybiskup Charlot niechętnie stawał po stronie zwyciężonych. Ponadto nienawidził rektora seminarium. Co prawda, nienawiść ta w tak łagodnym i zgodnym sercu nie bruździła ambicjom księdza Lantaigne. Aby się go pozbyć, kardynał Charlot chętnie zgodziłby się zrobić go biskupem, nawet papieżem. Ksiądz Lantaigne miał opinię człowieka bardzo cnotliwego,

uczonego, wymownego – trzeba było pewnego zuchwalstwa, żeby wypowiadać się przeciwko niemu. A kardynał Charlot, człowiek popularny i zabiegający o to, żeby być w zgodzie ze wszystkimi, nie lekceważył opinii porządnych ludzi.

Pan Lerond nie znał tajemnych myśli kardynała, ale wiedział, że arcybiskupstwo jeszcze się nie wypowiedziało. Sądził, że można podzielać na duszę starca i że odwołanie się do jego cnót pasterskich nie byłoby daremne, nalegał więc na księdza Lantaigne, żeby niezwłocznie udał się do arcybiskupstwa.

– Z synowskim szacunkiem ksiądz zasięgnie rad Jego Eminencji na wypadek propozycji objęcia biskupstwa w Tourcoing. Jest to krok zupełnie poprawny i na pewno sprawi doskonałe wrażenie.

Ksiądz Lantaigne wymawiał się:

– Powiniennem czekać na bardziej uroczyste postawienie mojej kandydatury.

– Cóż może być bardziej uroczyste od życzenia tylu gorliwych chrześcijan, którzy imię twe wymawiają z jednomyślnością przypominającą starożytne okrzyki ludowe na powitanie Medardów i Remigiuszów.

– Ależ, mój panie – odrzekł pocziwy Lantaigne – okrzyki te, jeśli już ten poniechany obyczaj przypominasz, wznosili wierni diecezji, do której zarządu te świątobliwe osobistości były powołane. A ja nic nie wiem o tym, by katolicy w Tourcoing na moją cześć wznosili okrzyki.

Wtedy adwokat powiedział, co powiedzieć należało:

– Jeśli nie zagrodisz mi drogi, ksiądz Guitrel wejdzie na tron biskupi.

Nazajutrz ksiądz Lantaigne przywdział swój uroczysty płaszcz. Suta pelerynka niby skrzydła trzepotała na jego potężnych barach; po drodze do pałacu arcybiskupiego ksiądz modlił się, by Bóg Kościołowi francuskiemu oszczędził niezasłużonej hańby. Na krótko przedtem, zanim ksiądz Lantaigne stanął przed nim, Jego Eminencja otrzymał właśnie list z nuncjatury z prośbą o poufną opinię o księdzu Guitrel. Nuncjusz nie taił swej sympatii dla tego księdza inteligentnego, gorliwego, jak mówiono, zdolnego do prowadzenia owocnych pertraktacji z władzą świecką. Jego Eminencja natychmiast podyktował opinię przychylną dla kandydata nuncjusza.

Ujrzawszy księdza Lantaigne, kardynał zawołał swym miłym, drżącym głosem:

– Księżę Lantaigne, jakże rad jestem, że cię widzę!

– Eminencjo, przyszedłem prosić Waszą Eminencję o ojcowską radę, na wypadek gdyby Ojciec święty, rzuciwszy na mnie przychylne spojrzenie, nazaczył mnie...

– Bardzo szczęśliwy jestem, że cię widzę, księżę Lantaigne! Jakże w porę przychodzisz!

– Śmiałbym, gdyby Wasza Eminencja nie uważał mnie za niegodnego bi...

– Jesteś, księżę rektorze, znakomitym teologiem i księdzem najuczciwszym w prawie kanonicznym. Jesteś autorytetem w drażliwych kwestiach dyscypliny. Nieocenione są twoje rady

w sprawach liturgicznych i w ogóle we wszystkich kwestiach rytuału. Gdybyś nie był przyszedł, miałem cię wezwać; ksiądz de Goulet może to poświadczyć. W tej chwili bardzo mi jest potrzebna twa światła rada.

I Eminencja swą zartretyzowaną ręką, przywykłą do błogosławieństw, wskazał krzesło rektorowi seminarium.

– Racz posłuchać mnie, księżo rektorze. Proboszcz Św. Eksuperego, czcigodny ksiądz Laprune, tylko co stąd wyszedł. Trzeba ci wiedzieć, że ten biedny proboszcz znalazł dziś w swoim kościele wisielca, samobójcę. Wyobraź sobie jego alterację, głowę traci! Ja sam w podobnej sytuacji muszę zasięgnąć zdania najuczniejszego księdza w diecezji! Co mamy czynić? Odpowiedz!

Ksiądz Lantaigne milczał chwilę w skupieniu. Potem profesorskim tonem począł wykładać tradycje związane z zagadnieniem oczyszczania kościołów.

– Machabeusze, po wymyciu świątyni sprofanowanej przez Antiochusa Epifanesa w roku 164 przed Wcieleniem, uroczyście ją poświęcili. Pamiątką tego jest święto zwane Chanuka, czyli Odnowienie. Istotnie...

I dalej myśl swoją rozwijał.

Jego Eminencja słuchał z zachwyconą miną. Ksiądz Lantaigne wciąż wydobywał ze swej niewyczerpanej pamięci teksty odnoszące się do ceremonii oczyszczania, precedensy, argumenty, komentarze.

– Jan, rozdział X, wiersz 22... *Pontificale Romanum*³⁷...

Czcigodny Beda... Baronius...

Mówił tak przez trzy kwadranse.

Następnie kardynał arcybiskup wtrącił:

– Wiedzieć należy, że samobójcę znaleziono w kruchcie, po stronie lekcji.

– Czy wewnętrzne drzwi kruchty były zamknięte? – zapytał ksiądz Lantaigne.

– Hm, hm! – odrzekł kardynał. – Nie były zupełnie otwarte, ale nie były też całkowicie zamknięte.

– Uchylone zatem, Eminencjo?

– Tak, tak właśnie! Uchylone.

– A czy wisielec znajdował się w przestrzeni objętej kruchtą? Jest to punkt, który należy ściśle określić. Wasza Eminencja odczuwa całą jego doniosłość.

– Bez wątpienia, księże rektorze... Księże de Goulet, czy jedno ramię wisielca nie wystawało poza kruchtę na kościół?

Ksiądz de Goulet rumieniąc się odpowiedział jakimiś niezrozumiałymi dźwiękami.

– Zdaje mi się – rzekł kardynał – że wystawało ramię albo przynajmniej część ramienia.

Ksiądz Lantaigne wywnioskował z tych danych, że kościół Św. Eksuperego jest sprofanowany. Przypomniał precedensy i

³⁷ „*Pontificale Romanum*”, „*Pontyfikał rzymski*” – rzymskokatolicka księga liturgiczna zawierająca modlitwy, ceremonie i obrzędy odprawiane przez papieży, biskupów i opatów. [przypis edytorski]

opowiedział, jak postąpiono po ohydny zabójstwie arcybiskupa paryskiego w kościele Św. Szczepana. Przebiegł minione wieki, przeszedł rewolucję, kiedy bazyliki zamieniano na składy broni, przypominał Tomasza Becketa³⁸ i bezbożnego Heliodora³⁹.

– Co za wiedza! Jaka prawidłowa doktryna – powiedział kardynał.

Wstał i podał księdzu rękę do ucałowania.

– Oddałeś mi nieocenioną przysługę, księżo Lantaigne; wiedz, że wysoko cenię twą wiedzę, i przyjmij moje pasterskie błogosławieństwo. Z Bogiem.

I tak odprawiony ksiądz Lantaigne spostrzegł, że nie mógł być powiedzieć ani słowa w doniosłej sprawie, w której przyszedł. Ale cały przejęty własną przemową, przepelniony swą wiedzą i rozumem, ujęty pochlebstwami arcybiskupa, zeszedł po okazałych schodach, argumentując sam sobie konieczność pilnego oczyszczenia kościoła parafialnego Św. Eksuperego po samobójstwie. Na ulicy jeszcze myślał o tym.

Schodząc krętą uliczką des Tintelleries spotkał proboszcza Św. Eksuperego, czcigodnego księdza Laprune'a, który zatrzymał się przed sklepem bednarza Lenfant i przyglądał się korkom. Wino jego kwaśniało, a on tę szkodę przypisywał

³⁸ *Thomas Becket* (1117–1170) – ang. polityk i arcybiskup Canterbury; na skutek konfliktu z królem Henrykiem II został zamordowany w katedrze w Canterbury. [przypis edytorski]

³⁹ *Heliodor* – postać biblijna (1Mch 3:1–40), wielkorządca, który w imieniu króla Syrii próbował rekwirować bogactwa zgromadzone w świątyni jerozolimskiej w II w. p.n.e. [przypis edytorski]

wadliwemu korkowaniu butelek.

– To przykre – mrucał – to przykre!

– A wasz wisielec? – zapytał ksiądz Lantaigne.

Na to pytanie zacny proboszcz Św. Eksuperego otworzył szeroko oczy i spytał zdziwiony:

– Jaki wisielec?

– Ten nieszczęśliwy samobójca, którego znaleźliście dziś rano w kruchcie waszego kościoła.

Usłyszawszy to przerażony ksiądz Laprune pomyślał, że jeden z nich, on albo ksiądz Lantaigne, postradał zmysły, i odrzekł, że nie znalazł żadnego wisielca.

– Jak to!?! – zapytał ksiądz Lantaigne, także teraz zdziwiony. – Nie znaleziono dziś rano wisielca w kruchcie waszego kościoła?

Proboszcz na znak przeczenia pokręcił dwa razy głową, na twarzy jego odbijała się najświętsza prawda.

Ksiądz Lantaigne wyglądał teraz tak, jakby dostał zawrotu głowy.

– Ależ Jego Eminencja kardynał arcybiskup sam przed chwilą powiedział mi, że znaleźliście wisielca w swoim kościele!

– Och! – odrzekł proboszcz Laprune, nagle uspokojony – Jego Eminencja chciał się zabawić. Lubi takie żarty. Celuje w tym i umie utrzymać się w granicach przyzwoitości. Och, on umie żartować!

Ale ksiądz Lantaigne wznosząc w niebo swój wzrok płomienny i ponury zawołał:

– Arcybiskup oszukał mnie! Ten człowiek chyba nigdy nie

mówi prawdy, wyjąwszy wypadek, gdy u stopni ołtarza biorąc w rękę świętą hostię wymawia słowa: *Domine, non sum dignus!*⁴⁰

⁴⁰ *Domine, non sum dignus* (łac.) – Panie, nie jestem godzien. [przypis edytorski]

VI

Odkąd generał Cartier de Chalmot zaniechał konnej jazdy, a chętnie przebywał w domu, całą swoją dywizję wypisał na kartkach i ułożył w tekturowych pudełkach, które co rano ustawiał na biurku, a co wieczór przenosił na półki z białego drzewa, umieszczone nad żelaznym łóżkiem. Skrupulatnie i porządnie utrzymywał swych tekturowych żołnierzy i to napełniało go zadowoleniem. Każda kartka wyobrażała jednego żołnierza. Ten sposób dowodzenia oficerami, podoficerami i żołnierzami zadowalał jego poczucie ładu i odpowiadał jego pojęciom o świecie. Cartier de Chalmot uchodził zawsze za świetnego oficera. Generał Parroy, pod którego rozkazami służył niegdyś, mówił: „U kapitana Chalmot zdolność posłuszeństwa i zdolność rozkazywania równoważą się. Jest to rzadki i cenny przymiot prawdziwie wojskowego usposobienia”.

Cartier de Chalmot zawsze był człowiekiem obowiązku. Uczciwy i nieśmiały, doskonały kaligraf, znalazł wreszcie metodę odpowiadającą jego nieprzeciętnym zdolnościom i stosował ją z krańcową dokładnością, dowodząc swą dywizją żołnierzy na kartkach.

Tego dnia, wstawszy jak zwykle przed piątą rano, generał prosto z kąpieli przeszedł do biurka; podczas gdy słońce uroczyście i powoli wschodziło nad więzami arcybiskupstwa, generał organizował manewry, przestawiając pudełka, które

wyobrażały rzeczywistość i dla tego umysłu, nadmiernie szanującego wszelkie godła, istotnie były identyczne z rzeczywistością.

Już przeszło od trzech godzin nachylał nad kartkami swe myśli i oblicze tak smutne i blade jak tektura sama, gdy służący zameldował mu księdza de Lalonde. Generał zdjął okulary, przetarł zaczerwienione od pracy oczy, wstał i prawie uśmiechnięty zwrócił ku drzwiom twarz niegdyś piękną, która i w starości zachowała czystość i prawidłowość rysów. Wyciągnął do gościa szeroką rękę o dłoni prawie bez zmarszczek i głosem gwałtownym i bełkocącym, zdradzającym jednocześnie nieśmiałość człowieka i nieomylność wodza, powitał księdza:

– A, kochany kapelanie, jak się macie! Bardzo rad jestem, że was widzę!

I ręką wskazał mu jedno z krzeseł wypchanych włosiem; wraz z biurkiem i żelaznym łóżkiem były one całym umeblowaniem tego pokoju, czystego, jasnego i bez ozdób.

Ksiądz usiadł. Był to staruszek zadziwiająco ruchliwy. W jego ceglastej, zwiędłej, jakby pokruszonej twarzy tkwiły, jak dwa klejnoty, dziecięce błękitne oczy.

Patrzyli chwilę na siebie z sympatią, nic nie mówiąc. Byli to dwaj starzy przyjaciele, dwaj towarzysze broni. Ksiądz de Lalonde, obecnie kapelan Zgromadzenia Sióstr Zbawienia, był dawniej kapelanem wojskowym. Jako kapelan został przydzielony do pułku gwardii, w którym Cartier de Chalmot był pułkownikiem w roku 1870. Pułk ten należał do dywizji *** i z

armią Bazaine'a⁴¹ był zamknięty w Metz.

Wspomnienie tych żalosnych i epicznych tygodni zawsze przychodziło na myśl obu przyjaciółom, ilekroć się spotykali, za każdym razem też wypowiadali te same słowa. Tego ranka zaczął kapelan:

– Pamiętacie, generale, gdy byliśmy pod Metzem, jak to nam brakowało lekarstw, paszy i soli?...

Ksiądz de Lalonde był najmniej zmysłowym z ludzi. Osobiście mało odczuwał brak soli, ale cierpiał bardzo, że nie mógł dawać soli żołnierzom, tak jak im rozdawał tytoń w starannie zawiniętych paczkach. I przypomniał sobie ten dotkliwy brak.

– Ach, generale, jak nam było brak soli!

Generał Cartier de Chalmot odrzekł:

– W pewnej mierze zaradzono temu dosypując do potraw prochu.

– Bądź co bądź – rzekł kapelan – wojna jest czymś okropnym.

I ten poczciwy przyjaciel żołnierzy mówił tak z całą szczerością serca. Ale generał nie zgadzał się na to potępienie wojny.

– Za pozwoleniem, kochany kapelanie. Wojna jest koniecznością okrutną, bez wątpienia, ale oficerom i żołnierzom daje sposobność do okazania wyższych zalet. Bez wojny nie

⁴¹ *François Achille Bazaine* (1811–1888) – fr. generał, uhonorowany tytułem marszałka Francji. Podczas wojny francusko-pruskiej w 1871 r. dowodził nieudolnie i ostatecznie poddał Prusakom twierdzę Metz. Skazany na śmierć i degradację, zbiegł do Hiszpanii. [przypis edytorski]

wiedziano by, jak wiele dokazać może odwaga i wytrwałość ludzka.

I bardzo poważnie dodał:

– Biblia stwierdza prawowitość wojen, a wicie lepiej ode mnie, kapelanie, że Boga nazywa się w niej Sabaoth, czyli Pan Zastępów.

Książd uśmiechnął się z łagodną figlarnością, ukazując jedyne pozostałe mu, lecz białe jeszcze trzy zęby, i odrzekł:

– Eh! Nie umiem po hebrajsku. A Bóg ma tyle innych, piękniejszych imion, że mogę się obejść bez nazywania go tym właśnie. Niestety, generale, co za piękna armia zginęła pod wodzą tego nieszczęśliwego marszałka!...

Na te słowa generał Cartier de Chalmot zaczął znów mówić to, co setki razy powtarzał:

– Bazaine!... Nie zachował przepisów o twierdzach, był chwiejny w dowodzeniu, w obliczu wroga zaczynał knuć jakieś zamiary. A w obliczu nieprzyjaciela nie należy mieć tajnych, ukrytych myśli... Poddał się w otwartym polu... Zasłużył na swój los. Zresztą, potrzebny był kozioł ofiarny.

– Co do mnie – powiedział kapelan – zawsze się będę wystrzegał słów, które by mogły obciążyć pamięć nieszczęsnego marszałka. Nie potrafię sądzić jego czynów. I nie do mnie, zaiste, należy rozgłaszanie jego najbardziej dowiedzionych błędów. Wyrządził mi on bowiem dobrodziejstwo, za które wdzięczny mu będę dopóki życia.

– Dobrodziejstwo? – zapytał generał. – On? Wam?

– Och, dobrodziejstwo tak wielkie, tak piękne! Na moje prośby ułaskawił biednego żołnierza skazanego na śmierć za niesubordynację. Na pamiątkę tego dobrodziejstwa odprawiam co rok mszę świętą za spokój duszy eks-marszałka Bazaine.

Ale generał Cartier de Chalmot nie dał się przekonać.

– Kapitulacja w otwartym polu... Niepojęte... Zasłużył na swój los.

I dla pokrzepienia serca generał zaczął mówić o Canrobercie⁴² i o świetnych czynach jego brygady pod Saint-Privat.

A kapelan opowiadał zabawne historyjki zaprawione odrobiną nauki moralnej.

– Ach! Saint-Privat, generale! W wigilię bitwy przybiega do mnie jakiś drab z pułku strzelców. Widzę go jeszcze: cały czarny w swej baraniej skórze. Mówi mi: „Jutro będzie gorąco. Może kości zostawię w tym tańcu. Proszę mnie wyspowiadać, a żywo! Muszę jeszcze oczyścić swoją kobyłkę.” Mówię mu: „Nie chcę cię zatrzymywać, przyjacielu, ale trzeba, żebyś mi powiedział swe grzechy. Jakież są te grzechy?” Patrzy na mnie zdziwiony i odpowiada: „Ależ wszystkie!” „Jak to wszystkie?” „Tak, wszystkie. Popełniłem wszystkie grzechy”. Potrząsam głową: „Wszystkie, mój przyjacielu, to bardzo dużo!... Powiedz mi, czy biłeś kiedy swoją matkę?” Na to pytanie mój strzelec rzuca się, podnosi ramiona, klnie jak poganin i woła: „Księżu kapelanie,

⁴² *François Certain de Canrobert* (1809–1895) – fr. wojskowy i polityk; uczestnik m.in. wojny krymskiej; w wojnie francusko-pruskiej pozostawił główne dowództwo w rękach generała Bazaine'a, ale ze swoim korpusem wślawił się w bitwie pod Saint-Privat. [przypis edytorski]

kpisz sobie ze mnie!” Odpowiadam: „Uspokój się, przyjacielu, widzisz przecież, że nie popełniłeś wszystkich grzechów...”

Tak wesoło kapelan opowiadał pobożne historyjki z życia pułku. Potem dorzucał do nich morał: pobożni chrześcijanie są zawsze dobrymi żołnierzami. Błędem jest wypędzać religię z armii.

Generał Cartier de Chalmot godził się na te poglądy.

– Zawsze byłem tego zdania, drogi księżu. Niszcząc wierzenia spirytualistyczne niweczy się ducha wojskowego. Jakim prawem można żądać od człowieka ofiary życia, jeśli odbiera się mu nadzieję drugiego, lepszego istnienia?

A kapelan z dobrym, radosnym, niewinnym uśmiechem mówił:

– Powróci się do religii, zobaczycie, generale! Już się do niej zwracają zewsząd. Ludzie nie są tacy źli, na jakich wyglądają, a Bóg jest nieskończenie dobry.

Teraz dopiero przedstawił generałowi cel swych odwiedzin.

– Przyszedłem, generale, prosić was o wielką przysługę.

Generał Cartier de Chalmot zaczął słuchać uważniej, twarz jego, i tak smutna, sposepniała. Kochał i szanował starego kapelana i chciałby mu się przysłużyć, ale sama myśl wyświadczenia przysługi niepokoiła jego surową uczciwość.

– Tak, generale, przyszedłem was prosić o przyczynienie się do dobra Kościoła. Znaie, generale, księdza Lantaigne, rektora seminarium w naszym mieście. Jest to kapłan wyróżniający się cnotą i wiedzą, znakomity teolog.

– Widywałem kilkakrotnie księdza Lantaigne. Wywarł na mnie korzystne wrażenie. Ale...

– Ach, generale, gdybyście jak ja słyszeli kazania księdza Lantaigne, bylibyście zdumieni jego wiedzą. A tylko słabą jej część mogłem ocenić. Trzydzieści lat życia spędziłem na przypominaniu Boga biednym żołnierzom jęczącym na łózkach szpitalnych. Wraz z pociechami religijnymi dawałem im tutki tytoniu. Od lat dwudziestu pięciu spowiadam świątobliwe dziewice, niewątpliwie pełne zasługi, ale usposobienia mniej miłego niż niegdyś moi żołnierze. Nigdy nie miałem czasu czytać ojców Kościoła, nie mam ani dość rozumu, ani wiedzy teologicznej, aby wedle zasług ocenić księdza Lantaigne, który jest chodzącą biblioteką. Ale mogę przynajmniej zapewnić, generale, że mówi on to, co czyni, i czyni to, co mówi.

I stary kapelan figlarnie mrużąc oko dodał:

– Niestety, nie wszyscy księża tym się odznaczają.

– I nie wszyscy wojskowi – dodał generał z bladym uśmiechem.

I obaj zamienili spojrzenia sympatii w swym wspólnym wstręcie do intryg i obłudy.

Ksiądz de Lalonde, który był jednak na swój sposób przebiegły, zakończył pochwałę księdza Lantaigne zdaniem:

– To doskonały kapłan. Jako żołnierz byłby doskonałym żołnierzem.

Generał zapytał znienacka:

– A więc cóż mogę dla niego uczynić?

– Pomóżcie mu, generale, przywdziać fiolety, na które bardzo zasługuje. Kandydatura jego na wakujące biskupstwo w Tourcoing postawiona. Proszę, abyście go poparli u ministra sprawiedliwości i wyznań, którego, jak mi mówiono, znacie osobiście.

Generał potrząsnął głową. Faktem było, że nigdy nie prosił o nic rządu. Cartier de Chalmot, monarchista i chrześcijanin, milcząco, lecz całkowicie potępiał Republikę. Nie czytał dzienników, nie rozmawiał z nikim, ale z zasady nie szanował władzy cywilnej, której działania nie znał. Milczał i był posłuszny. W pałacach okolicznych podziwiano go za tę bolesną rezygnację. Wypływała ona z poczucia obowiązku, a wzmocniona była głęboką pogardą dla wszystkiego, co nie należało do wojska. Potęgowała ją wzrastająca trudność myślenia i wysłowienia, wywołana postępującą chorobą wątroby.

Wiedziano, że generał Cartier de Chalmot w głębi serca pozostał wierny monarchii. Mniej natomiast wiedziano, że pewnego dnia w roku 1893 serce jego doznało uczucia podobnego do tego, jakie chrześcijanie zowią doznaniem łaski, a które z siłą pioruna wnosi w serce człowieka nieznaną i głęboką błogość. Zdarzyło się to dnia 4 czerwca o piątej po południu w salonach prefektury. Tam, wśród kwiatów, które pani Worms-Clavelin sama ułożyła, prezydent Carnot, w przejeździe przez miasto, przyjął oficerów garnizonu. Generał Cartier de Chalmot, obecny ze swym sztabem, ujrzał po raz pierwszy prezydenta i nagle bez wiadomej, określić się dającej

przyczyny przejęty został piorunującym podziwem. W jednej chwili przed łagodną powagą głowy państwa ustąpiły wszystkie jego uprzedzenia. Zapomniał, że to najwyższy zwierzchnik cywilny. Uczuł dlań cześć i podziw. Zrozumiał, że węzłami sympatii i szacunku jest złączony z tym człowiekiem, żółtym i smutnym jak on, a dostojnym i pogodnym jak władca. Wybełkotał wówczas oficjalne powitanie, którego poprzednio wyuczył się na pamięć. Prezydent odpowiedział: „Dziękuję panu w imieniu Republiki i Ojczyzny, której lojalnie służysz”. Wtedy to od lat dwudziestu pięciu nagromadzone w sercu generała przywiązanie do nieobecnego księcia przelało się na prezydenta, którego spokojna twarz zachowywała zadziwiającą nieruchomość. Mówił głosem smutnym, bez drgnienia mięśni twarzy i warg, okolonych czarną brodą jakby żałobną pieczęcią. Z tej twarzy woskowej, o oczach pocziwych, jakby sennych, z tej piersi wątlej, wspaniale czerwoną wstęgą orderu przepasanej, z całej tej postaci cierpiącego automatu generał wyczytał niedolę człowieka urodzonego pod złą gwiazdą, który nie śmiał się nigdy, a zarazem powagę i dostojność wodza. Do podziwu jego przyłączyło się rozrzewnienie.

W rok później dowiedział się o tragicznym zgonie tego prezydenta, za którego gotów był umrzeć, a który odtąd ukazywał mu się w myśli sztywny i czarny, jak w koszarach zwinięty sztandar w pokrowcu. Od tej chwili nie znał już cywilnych władców Francji. Obchodzili go tylko jego zwierzchnicy służbowi, których słuchał z posępną dokładnością.

Nierad, że musi odmawiać czcigodnemu księdzu de Lalonde, chwilę milczał w skupieniu, potem przedstawił powody:

– To kwestia zasad. Nigdy o nic nie proszę rządu. Przyznacie mi rację, prawda? Z chwilą gdy się przyjmie zasadę...

Kapelan spojrział nań z wyrazem smutku, rzuconym jakby zasłona na radosną twarz starca.

– Jakże mógłbym przyznać generałowi słuszność, ja, który zebrzę u wszystkich? Jestem zatwardziałym żebrakiem. Dla Boga i ubogich zebrałem u wszystkich możliwych: u ministrów króla Ludwika Filipa i u ministrów Rządu Tymczasowego, i Napoleona III, i obecnej Republiki. Wszyscy pomogli mi dokonać czegoś dobrego. A ponieważ, generale, znacie ministra wyznań...

W tej chwili ostry głos zawołał na korytarzu:

– Poulot! Poulot!

Otyła dama o siwych włosach zwiniętych w papiloty, w pienuarze, żywo wbiegła do pokoju. Była to pani Cartier de Chalmot, wzywająca generała na śniadanie.

Już z władczą czułością potrząsnęła była mężem i raz jeszcze zawołała „Poulot!”, gdy spostrzegła starego księdza wciśniętego w kąt koło drzwi.

Przeprosiła go za swój zaniedbany strój. Tego ranka miała tak dużo roboty! Trzy córki, dwóch synów, siostrzeniec-sierota, mąż: siedmioro dzieci, którymi zająć się trzeba!

– Ach, szanowna pani – rzekł ksiądz – Bóg panią zsyła! Będzie pani moją opatrznością.

– Opatrznością księdza, księżę kapelanie?

Opięte szarym szlafrokiem rozłożyste jej kształty świadczyły o majestacie kilkakrotnego macierzyństwa, twarz, zdobna wąsem, błyszczała dumą matrony, szerokie ruchy zdradzały zwinność gospodyni przywykłej do pracy i swobodę kobiety przyzwyczajonej do oficjalnych hołdów. Generał zniknął poza nią. Była jego fortuną i duchem opiekuńczym; jej pracowitość i dzielność utrzymywała cały dom – ubogi, a wystawny. Paulina była tu jednocześnie szwaczką, kucharką, krawcową, służącą, nauczycielką, aptekarką, nawet modystką o naiwnie krzykliwym guście, na obiadach zaś i większych przyjęciach okazywała doskonałe wychowanie, dumny profil i piękne jeszcze ramiona. Powszechnie mawiano w dywizji, że gdyby generał został ministrem wojny, generałowa świetnie umiałaby czynić honory domu w pałacu przy bulwarze Saint-Germain.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.